Rozmaitości

Dnia 19. Września **Ner. 38.** Roku 1840.

MARYNA MNISZCHÓWNA.

POWIEŚĆ ROMANTYCZNO-HISTORYCZNA.

Podług rossyjskiego.

(Dokonczenie.)

Tym czasem Afanazy Własyjew wszystkiego używał, by piękną Marynę skłonić ku sobie, i mocniejszémi związkami połączyć jéj życie ze swojém. Ale nadaremnie; ani pokora, ani groźby nie mogły dumnéj niewiasty do niczego zniewolić; wszelkie łagodniejsze uczucie zdawało się być zniszczoném w onéj nocy jéj nieszczęścia, a niewzbudzone czystémi promieniami słońca nie chciało do jéj duszy powrócić. Katynka Własyjewówna, dobrowolnie towarzysząca jéj na wygnaniu, uważała ze smutkiem umysł zasępiony niegdyś tak swobodnéj przyjaciółki swojéj; ona nawet nie była w stanie rozpogodzić ponurego czoła Maryny, na którém niegdyś niewinność i uroczy odblask miłości tronowały. »Przestań« mówiła nieraz w chwilach, gdy Katynka z błaganiem wiernego przywiązania prosiła jéj, ażeby swego nieszczęsnego zaniechała zamiaru, »przestań, ty nie wiesz, co to jest mieć raz koronę na głowie; duchom ciemności padłam na ofiarę i już do światła należéć nie mogę!«

Car Wasyli przechadzał się raźnemi kroki po pysznych gmachach swojego pałacu. Wymowne ruchy twarzy dowodziły, że coś żywo umysł jego zatrudnia. Z boku, na stoliku z białego marmuru, na złotym orle spoczywającym, leżały dwa otwarte listy, a obok stał męszczyzna królewskiego prawie spojrzenia, mający ciemne, duże oczy, ze smutną powagą utkwione w piękny charakter listów; byłto książę Hrehory Szachkowski, także wierny zwolennik Maryny.

Car wiedząc o tém dobrze, że w księciu Szachkowskim niebezpiecznego ma przeciwnika, wszystkiego używał, by go podstępem skłonić ku sobie. Powołał go na dwór swój, udarował znacznémi dobrami, osypał zaszczytami, i gdzie w tém korzyść upatrywał, zaufaniem obdarzał.

Dnia tegoż przybyły listy od króla polskiego Zygmunta III. i od posła na dworze rakuzkim*). Długo wahał się Car w postanowieniach swoich, nareszcie zgodził się na to, że zupełne oddalenie Maryny z państw rossyjskich, byłoby bardzo ważném dla niego. Wiedział, że liczba stronników jéj nie była małą, że urok młodocianych wdzięków, wzniosłość umysłu, zachowanie się przyjemne i grzeczne, w dniach szczęścia wiele jéj serc zjednały i utrzymały nawet w burzach niepomyślności.

Maryna wszelkie zabiegi skłaniające ją do zrzeczenia się tronu, odpierała stałością charakteru, a przeto nie jednę troskę tajemną wzniecała w duszy nowego Cara. Na miłości, tym wszechwładnym uroku, pokładał Car wszelką nadzieję, i mniemał, że ten promień niebiański, nawet zimne serce Maryny dobroczynnie roztlić potrafi. Rozpatrując się pomiędzy dworzanami, komuby list Jana mógł najsnadniéj powierzyć, wybór jego padł nareszcie na księcia Szachkowskiego, a zwłaszcza z tego powodu, że

*) Wiédeńskim.

tym znacznym dowodem zaufania pochlebiał przyjacielowi Maryny, i mniemał bliżéj skłonić go ku sobie; co go nieustannie tém mocniej zatrudniało, ileże książę od niejakiego czasu zdawał się w samej istocie zamiarami jego zajmować.

»Kazałem przywołać Was«, rzekł Car do księcia po niejakiéj walce z sobą, »i chcę Was prosić« dodał, wręczając mu list Jana, »ażebyście sami oddali pięknéj uwięzionéj, te czułe wyrazy miłości dawnego jéj przyjaciela.«

»Uzacniłeś mnie panie tém poselstwem«, odrzekł książę, a wyraz szczególny przemówił z zimnych rysów jego twarzy: »ale wątpię o pomyślnym skutku poselstwa.«

»Ani słowa o tém Szachkowski«, odrzekł Car cokolwiek rozgniewany, »dosyć, że masz carskie słowo moje, iż na wszystko przystanę, skoro Maryna zrzeknie się tylko téj śmiałéj myśli, że kiedyś jeszcze na tronie Carów panować będzie.«

Książę Szachkowski był w istocie tyle przebiegłym, że coraz więcéj garnął się do Cara i z wyrachowaną rozwagą o jego starał się względy, a to wszystko dla tego, ażeby w ukryciu tém gorliwiéj nad szczęściem Maryny pracować. Za pomocą złota powiodło się mu nie raz widzieć i mówić z uwięzioną, ale jakże zdziwiła się Maryna, gdy przyjaciel jéj na-raz przez nikogo nie zatrzymywany, przebył wszystkie straże i nagle pojawił się w jéj komnacie. »Czemuż tak smutną jesteś piękna Carowo«, rzekł do niéj z wesołym uśmiéchem, »czas cierpień wkrótce przeminie, i przyszłości dni złote zajaśnieją niebawem dla W. C. Mości. Nabierz odwagi Carowo i nierozpaczaj, jak długo Szachkowski żyje.« Czynnemu umysłowi męża tego i nieustannym podszczeniom ojca, powiodło się nakoniec zniszczyć w duszy Maryny wszelkie uczucie niewieście. Przyjemnie było jéj wprawdzie, gdy oczyma przebiegła miłością napełniony list Jana: zdawało się jéj, że na ciemnych głębiach morza, na których tylko ponure duchy występowały, ukazała się nagle jakaś postać rozjaśniona; ale moc piérwszych pchnęła tę postać niepowrotnie w otchłań bezdenną.

»Słuszność macie przyjaciele moi«, rzekła ze wzrokiem pałającym, obracając się do ojca i do księcia Szachkowskiego, »dla miłości obumarło moje serce, ale nie dla honoru i zemsty; los sam wzywa mnie do nich.«

Zgodzono się na to, ażeby życzeń Cara nie wypełniać, lecz uwięzieni mieli i owszém trwać ciągle w swém uporném postanowieniu. »Chwila stanowcza«, rzekł Szachkowski, »wkrótce zapewne nadejdzie i wszystko lepiéj urządzi. Jeszcze owoc planu mojego nie dojrzał, ale niebawem wynagrodzi nas dostatecznie za tyle trudów i poświęceń. Zaufaj gorliwości mojéj o twoje szczęście Maryno, że dopóty działać nie przestanę, aż dopokąd korona Rossyi twojéj pięknéj głowy powtórnie nie ozdobi.«

Szachkowski jak spieszno przybył do Jarosławia, tak spieszno do Moskwy powrócił, gdzie Car niecierpliwie powrotu jego oczekiwał, i gdzie z trwożném przeczuciem dowiedział się o niewzruszonéj stałości Maryny.

»Nic więc serca Waszego poruszyć nie zdoła«, rzekła raz Katynka Własyjewówna do Maryny Mniszchównéj, w poufnych chwilach wieczora, gdy ta w głębokich zanurzona myślach przy niéj usiadła, i tylko kiedy niekiedy słów kilka głosem pieszczonym do małego Iwana wyrzekła. »O Maryno«, mówiła daléj dziéwica, »pomnij co czynisz, błądzisz po ciemnym manowcu, z którego w noc długą zapadniesz. Nie do panowania przeznaczoną jest niewiasta, w pokorze ducha i cichym umysłem powinna wykonywać obowiązki domowego życia, powinna być małżonką i matką i jedynie w tém przekonaniu upatrywać najsłodszą rozkosz życia. Twojém postępowaniem przekraczasz Carowo granice, w które natura płeć niewieścią ujęła, zrywasz piękne związki miłości i przyjaźni, i czyste czoło twoje wieczną zmazą złorzeczenia chcesz okryć. Daj zmiękczyć się pani!« dodała głosem drżącym najtkliwszego uczucia, a rozpłyniona w czułości i żalu, padając przed nią, za kolana ją ścisnęła.

»Dobra Katynko«, nie bez czucia Maryna odrzekła, podnosząc klęczącą dziéwicę, »wiele cierpisz dla mnie; wierzaj, iż to mocno czuję i bądź przekonaną, że twojego

przyjacielskiego udziału bynajmniéj niegodną nie jestem. Walka, w któréj zrzekałam się wszystkiego, co miłém i drogiém mi było, walka ta, poprzysięgam, nie była tak łatwą, jak tobie i wielu innym zdawać się mogło. Pamięć o Janie i wiernéj miłości jego, nie raz w samotnéj chwili łzami zrosiła me lice, — piersi westchnieniami napełniła; ale Katynko, od czasu, jak mnie blask korony carskiéj otoczył, nie mogę powrócić już w życie domowe ślachcica polskiego, nie mogę widzieć ojczyzny, gdzie wstyd i hańba ścigałyby tylko z tronu zepchniętą; przeto zaklinam cię, nie obciążaj mnie nowemi prośby i pozwól, bym sama błąkała się po téj nocy, którą mi tak strasznie wystawiasz; wszakże nie jesteś bynajmniéj do mego okropnego losu przykutą.«

Katynka słysząc to błędne zdanie przyjaciółki, zadrżała w duszy, i chciała właśnie prowadzić daléj rozmowę, gdy Własyjew, stryj jéj, wszedł do komnaty. »Tak późno!« zawołała dziewica, i wybiegła przeciw wchodzącemu.

»Miłość nie trzyma się czasu«, odrzekł Moskwicin, a pałające spojrzenie jego na Marynie spoczęło.

»Jakże często«, rzekła Carowa z niechęcią, »powtarzać Wam muszę, iż dla mnie nie macie potrzeby silić się na tak wytworny sposób mówienia.«

»Nie będę używał go dłużéj piękna Maryno«, z równą niechęcią odrzekł Własyjew, »musiałbym chyba z innego przemówić tonu. Są to ostatnie odwidziny moje w Jarosławiu«, dodał z przyciskiem, »tu pani nie obaczysz mnie więcéj, ale poprzysięgam, że gdy dłużéj miłością moją wzgardzać będziesz, nie ujdziesz zemsty mojéj. A ty« rzekł obracając się do synowicy, »ty natychmiast udasz się ze mną i do Moskwy powrócisz.«

Blednąc drżąca dziewica trwożnie spuściła w dół oczy: »O mój stryju«, przemówiła żałośnie, »pozwól, bym dłużéj dzieliła samotność przyjaciółki mojéj; miéj litość nademną, gdyż opuścić jéj nie mogę.«

»Musisz! za nadto długo przebywałaś tutaj!« rozkazującym głosem zagrzmiał Własyjew, silnie porwał ją za ramię i gdy iść wzbraniała się, więcéj wyniósł niż wyprowadził z komnaty, któréj mieszkanka patrzyła na tę scenę, jak gdyby na niespodziane zjawisko mary sennéj.

Uczucia panujące w sercach rozłączonych przyjaciółek, były wcale odmiennego rodzaju. W prawdziwie dziewiczym umyśle Katynki obok żalu z rozłączenia, mieściło się także pewne z czułością pomieszane wrażenie: byłto obraz Jana, z którego jéj fantazyja utworzyła ideał piękności męzkiéj, wszelkiemi przymiotami ozdobiony. Tak być kochaną, jak Jan kochał Marynę, zdawało się jéj szczęściem najczystszém, największą rozkoszą szczęśliwości w tém życiu, i długo dusza jéj témi tylko marzeniami zajmowała się, które jak melodyje duchów ciągle około niéj brzmiały. Inny był stan serca Maryny, tam na dnie samém walcząc namiętności, chłonęły i ofiarę swoję w nurtach wzburzonych.

Gwałtowny upadek samozwańca, przez Polaków na tronie rossyjskim posadzonego, smutny koniec wielu tychże w krwawym rokoszu, wreszcie ciągłe trzymanie w niewoli posłów polskich, Jérzego Mniszcha i córki jego Maryny, (którzyto ostatni samochcąc więzieni byli, nie przyjmując dawanéj im wolności) na nowo rozjątrzyło umysły. Książę Szachkowski oczekując tylko téj przyjaznéj chwili, starał się wszelkiemi siłami jeszcze bardziéj ducha niechęci podniecać i potwierdzać wieść dawno już tajemnie rozgłaszaną: że samozwaniec potrafił uciec onéj okropnéj nocy i do Polski się dostać, z kąd wkrótce z licznem wojskiem powróci, dla ukarania zdrajców, a nagrodzenia wiernych. Jakoż w saméj istocie ukazał się w tym czasie w Starodubie człowiek zupełnie zwyczajny, który (jak wielu dziejopisarzów twierdzi) pochodził z familii żydowskiéj, i udawał się za ocalonego Cara Dymitra. Niepojętą jest rzeczą, jak temu nikczemnemu oszustowi mogło się powieść ściągnąć do siebie zgraję stronników, i niejednego ze znaczniejszych w sprawę swoję w-wikłać. Car Wasyli spokojnie patrzał z początku na te wojenne zamachy, i nie obawiał się dla siebie żadnego niebezpieczeństwa; lecz potęga nowego samozwańca, wspiérana z polityki przez króla Zygmunta III. i wielu znakomitych bojarów

i wodzów, codzień w straszliwszy wzrastała ogrom. Samozwaniec odniósł kilka świetnych zwycięztw, i obóz swój niedaleko Moskwy rozłożył, którcto postępy zachwiały nareszcie odwagę Szujskiego.

»Teraz chwila stanowcza«, rzekł książę Szachkowski do Maryny Mniszchównéj, »teraz wyjdź z więzienia Carowo, a sam zaprowadzę cię do obozu powstańców, gdzie wszyscy na ciebie z niecierpliwością oczekują.«

I tak było w saméj istocie, umiał on przez szpiegów pozawiérać układy z samozwańcem, i potrzeba było tylko osobistego zejścia się mniemanych małżonków. by wspólnie dążyć do celu.

Raz jeszcze w życiu Maryny mały promień światła zajaśniał, gdy do wiernego przyjaciela Jana zwodniczą pisała odpowiedź, dającą jéj wprawdzie wolność osobistą, ale wiecznemi okowy obarczającą jéj ducha. Oko jéj pałało, pierś wzdymała się, drzała ręka pod malownemi rysami fałszywego pióra; ale czas naglił, i tylko śmiałe postanowienie ocalić ją mogło; ponęta tronu łudziła ją na nowo, a obok stała bogini zemsty i groźną prawicą na Szujskiego wskazywała. Stało się, spełniła podstęp, upadła w przepaść winy i na wieki roztączyła się z błogosławieństwem cnoty! Szachkowski wręczył nareszcie Carowi Wasylowi długo oczekiwany list odpowiedni, pisany do Różyckiego. Otworzono więzienie Maryny, i nietylko jéj i ojcu, ale i innym więźniom wolność ogłoszono: bo król Zygmunt kilkakrotnie upominał się o to, a Car przestraszony był postępami samozwańca.

Znaczną zasłonę wojskową, odprowadzającą Marynę ku granicy litewskiéj, rozbito oddziałem śmiałych powstańców, wysłanym przez wydziercę tronu naprzeciw Carowéj, a ją samę zawieziono do obozu spiskowych, gdzie zastała czekającego już na nią księcia Szachkowskiego. Przebiegła, postanowiwszy w oszuście uznać małżonka (z którym potajemnie zaślubił ją jéj spowiednik) użyła tą razą wszelkich zdrad niewieścich, ażeby w obec licznych świadków okazać się uradowaną i czułą małżonką. Łzy płynęły, ściskano się wzajemnie, z radością patrzano na siebie, i ogółem całéj scenie téj dano pozór największego rozrzewnienia, by dzikie tłumy żołdactwa wzmocnić odwagą i do większego skłonić udziału.

Ale nadzieja, dla któréj te wszystkie ofiary poniesiono, powtórnie znowu zniweczoną być miała zajściem wypadków niepomyślnych. Król polski oblegając Smoleńsk wojskiem koronném, wchodził z bojarami rossyjskimi w układy, celem ukończenia wojny. Cała Rossyja długą znużona walką, i wziąwszy na uwagę, że Wasyli nie dotrzymawszy po największéj części przyrzeczeń, śród scen zgrozy i niebezpieczeństw w klasztorne schronił się mury, obrała jednogłośnie Carem Władysława, syna króla polskiego Zygmunta, królewicza z przymiotów ciała i duszy kochanego i wielbionego powszechnie. Król Zygmunt III. obok korony królewskiéj chętnie jeszcze carską nosić chcący, na wybor syna tylko z wewnętrzną patrzał niechęcią; lecz nareszcie do okoliczności zastósować się musiał. Tymczasem w obozie samozwańca powstał przez wypadki te najokropniejszy bezrząd; większa część żołniérzy, zapomniawszy o wykonanéj świeżo przysiędze wierności, odpadła od fałszywego, narzuconego Rossyi oszusta, który dla uniknienia czekającéj nań kary, opuścił swoich i umknął. Maryna zapominając o wszelkiéj przyzwoitości szlachetnéj niewieściéj duszy, blada, z rozpuszczonémi włosami, z obliczém łzami zlaném, sama udała się do obozu, błagała i zaklinała wojowników, ażeby nieopuszczali Cara Dymitra, nieszczęśliwego jéj małżonka. Połączone z przymileniami prośby i przyrzeczenia pięknéj niewiasty, bynajmniéj celu nie chybiły; rozruch powszechny powstał w obozie, a Kozacy dońscy i zaporozcy pod dowództwem Zaruckiego, wyruszyli w zamiarze udania się do Kalugi, dokąd samozwaniec się schronił. Atoli zdatność i nieulękłość dowódzców strony przeciwnéj, zapobiegła téj śmiałości, wysłano pogoń za nimi i po krwawéj potyczce, w któréj padło ze 2000 Kozaków, zmuszono resztę wrócić do obozu zwycięzców, wyjąwszy naczelnika, który uszedł szczęśliwie. Maryna sama będąca w największém niebezpieczeństwie i trwogą przejęta, ażeby ją do Polski nie wydano, delikatne członki swoje okryła zbroją rycerską, i uciekła do Kalugi, wspiérać małżonka odwagą i radami; ale nie była szczęśliwą osiągnąć celu starań swoich, już w połowie drogi dopędziła ją rota ścigających Rossyjan i odprowadziła do Moskwy. Któż zdoła opisać uczucie, jakie opanowało serce Maryny na widok Kremlina i spaniałéj stolicy Carów, nad którą panować przeznaczoną była, i która niegdyś hołdowniczo otaczała ją wszelką swoją świetnością. Królewicz Władysław, a obecny Car Rossyi, bacząc na jéj ród znakomity, kazał dla niéj dóm osobny przyzwoicie urządzić i wszelką pozwalał jéj wolność. Atoli nawet to łaskawe obejście się nie wzbudziło w niéj innych uczuć; stale upiérała się, że korona jéj przynależy, a to wtedy nawet jeszcze, gdy już dowiedziała się o okropnym losie drugiego samozwańca, który na łowach z ręki nieprzyjaciela poległ. Rossyja uradowała się śmiercią jego, albowiem wiele krwi przelał, a zgrozą i uciskami obarczył kraj nieszczęśliwy.

Poseł rakuzki, pan Rożycki, odwołany przez króla swojego z Wiédnia, w podobnéj godności przeznaczony był na dwór moskiewski. Ileż uczuć nie ocknęło się w sercu Jana, gdy dostał list od Maryny, i gdy nareszcie mógł się spodziéwać, drogą kochankę nazwać wiecznie swoją. Zdawało mu się, że nowe, piękne życie owionęło go tchnieniem wiosny, i że niebo samo zléwa na szczęśliwego wszystkie swoje rozkosze. Księżna Helena Radziwiłłowa, jak niegdyś żal, tak teraz radość ukochanego brata dzieliła z zapałem przywiązanéj duszy. Lecz radość ta była niestety podobną jedynemu tylko z pomiędzy czarnych obłoków wydobywającemu się pogodnemu promieniu słońca, gdyż los uśmiéchnąwszy się na chwilę, zaczął znowu młodzieńcze życie Jana jeszcze grubszémi opasywać chmurami. Że Maryna skalała własnę godność niewieścią, że się zrzekła świętego uczucia serca, że zawiodła wierną miłość piérwszéj młodości, wszystko to aż nadto wcześno wyrywało Jana z przyjemnych marzeń, i czuł on, że wszelkie nadzieje jego życia, tylko do grobu dążą. Godności nowego poselstwa, wiodącéj go do kraju, co większa w te same miejsca, gdzie niewierna przebywała, byłby chętnie komu innemu odstąpił, ale król Zygmunt nie lubił wymówki; Jan przeto przyjął poselstwo i odjechał.

Wojewoda sandomiérski Jérzy Mniszech nie długo los swój przeżyć zdołał. Niszczące uczucie hańby i upokorzonéj dumy, zawarło mu oczy wkrótce po tych smutnych wypadkach. Zapewne tam w krainie istotnéj prawdy, oświecił się dopiéro. Królewicz Władysław, jako pan spaniałomyślny, dał wolność księciu Szachkowskiemu; ale nieprawnie nabyty majątek jego na skarb zabrano, i kazano mu z ojczyzny wyjechać. Maryna więc sama jedna pozostała, bez przyjaciół, bez ojczyzny w obcym kraju, nieprzyjaciołmi otoczona; ale duch jéj zachował ciągle tę nieugiętą stałość charakteru, która w innych stosunkach życia, połączona z prawdziwą cnotą niewieścią, byłaby jéj zjednała szacunek współczesnych.

Onego czasu działo się, że Własyjew, który roztropném postępowaniem swojém sam jeden prawie ze stronników Szujskiego utrzymać się potrafił, znowu do powabnéj Maryny zbliżyć się starał. Obrazu jéj, który zmysłowy wprawdzie, ale tém mocniéj w całą istotę jego wpojony obudzał zapał, nic w nim zatrzéć nie mogło, i poprzysiągł przed sobą samym, że nikt inny nie posiędzie osoby, którą on tak namiętnie ukochał.

Katynka od chwili, jak stryj przemocą rozłączył ją z Maryną, żyła tylko utworem własnéj fantazyi; jéj czysty umysł wznosił się podobnie jak owoc szlachetny, wydobywający się z pośród zatłumiających go jadowitych krzewów. Kto ją widział, uczuł się być ku niéj pociągnionym, łagodność miłych rysów jéj twarzy lekką powleczonéj bladością, eteryczne kształty kibici, wzrok pobożny modrego oka, wszystko to nadawało jéj pewny charakter świętości. Sam Własyjew nawet, jakąś mimowolną wstrzymywany trwogą, często przy niéj kładł tamę swym namiętnościom. Był on teraz zupełnie szczęśliwym, gdyż Maryna wysłuchawszy nareszcie życzeń jego, przyrzekła mu serce i rękę. Zdawało się Katynce, że marzy, gdy stryj opowiedział jéj, jaka zmiana zaszła w sposobie myślenia jéj przyjaciółki; pobiegłszy do niéj, sama z ust jéj usłyszała potwierdzenie téj prawdy. »Czy podobna«, zawołała, »ażebyś pani zrzekłszy się swych uczuć młodzieńczych, Własyjewa nad Jana przenieść mogła?«

»Nie pytaj się w ten sposób«, odrzekła Maryna, »obu nie chcę, a szczérze mówiąc, żadnego mężczyzny; z miłością uczyniłam już rozbrat, ale nie z planami mojémi: to weź sobie na uwagę i milcz; chcę, jak wiesz, sama dążyć do mojego celu.« Katynka niezrozumiawszy zupełnie znaczenia tych wyrazów, westchnęła głęboko, ani słowa nie rzekła więcéj i spokojnie na pozór przypatrywała się przygotowaniom, jakie już do nowych zaślubin Maryny czynić zaczęto. Własyjew osypał kochankę dyjamentami i innemi kosztownemi dary, na co wszystko aż do rozrzutności majątek jego pozwalał. Maryna dziękowała za dary z oblubieńczą tkliwością, a nawet królewicz Władysław takim obrotem niemiłéj sprawy téj, zupełnie był zadowolony, gdyż mógł się już teraz spodziéwać, że zaślubiona wszelkim nareszcie podda się warunkom.

* * *

Nad uspionymi mieszkańcami Moskwy noc łagodna, księżycem oświetlona, na gwieździstém spoczywała niebie. Młody człowiek, w bogatym ubiorze, powoli i zamyślony przechodził po samotnych ulicach miasta. Powiérzchowność jego była nader ujmująca, rzadka piękność zdobiła męzką postać, a duże oczy powléczone barwą rzewności, jakiś nieodgadniony miały w sobie urok. Chciał właśnie przejść z ulicy na plac otwarty, gdy zdawało się mu, jak gdyby głos jakiś, pomocy wzywający, obił się o jego uszy. Głos ten z rozdzierającą boleścią powtórzył się w tajnikach jego serca. Zastanowił się, słucha, wszystko ucichło i tylko jakaś postać męzka około niego przemknęła. Dreszcz go przejęła, »to zabójca pewnie«, szepnęło mu coś na ucho. Jak gdyby w ziemię wryty zatrzymał się na

miejscu, którędy to zjawisko przebiegło; zamyślony przed siebie poglądał, a w tém z poblizkiego domu ozwało się nagle kilka głosów, drzwi się rozwarły i wypadł służący, a za nim biedz chciał może siedmletni chłopiec.

»Zostańcie Iwasiu«, rzekł sługa obejrzawszy się za małym. »Panicz nic nie pomożecie, a ja niebawem powrócę.« Chłopiec stanął, a obcy czując się szczególnie ku niemu pociągniętym, z przyjaźnemi wyrazy doń przystąpił. Twarz dziecka bladość okrywała, ale złociste kędziory włosów, z któremi wiatr nocny igrał, jak gdyby promieniem świętości okrążały głowę chłopięcia. »Dokądże iść chcesz dziécię moje?« obcy z przymileniem zapytał chłopca, »noc na dworze i wszyscy spią już.«

»Ach mój luby panie!« odrzekł mały, »i ja już spać chciałem, ale mama umiéra i tak głośno krzyczy, żem się obudził. O pójdź ze mną do mojéj mamy«, dodał chłopczyk głosem błagalnym »może jéj co pomożesz!« Młody człowiek szedł mechanicznie za proszącém dzieckiem, które ująwszy go za rękę, na piérwsze piętro poblizkiego domu prowadziło. »Tu jest mama moja i Katynka«, rzekło dziécię wskazawszy na drzwi, otworzyło je i obcego wiodło za sobą. Ach co za widok okazał się jemu! Na błękitnym perskim dywanie leżała niewiasta do ściany obrócona i z-cicha tylko oddychała; biała jéj szata krwią była zbroczona, a ciemne rozpuszczone warkocze w nieładzie po plecach spływały. Obok stała druga niewieścia istota, jak trup blada, a jednak jeszcze powabna, jak anioł w krainie śmierci. »Mamo, mamo, raz choć jeszcze pojrzyj na mnie«, zawołał chłopczyk i nachylił się ku spoczywającéj, ta na wyrazy te chciała wszelkiemi siłami się podnieść, lecz na widok obcego wydała krzyk boleśny i znowu w poduszki zapadła.

»Wielki Boże, tyżeśto Janie!« wyjękła ciężkim głosem umiérająca niewiasta.«

»Ja-to Maryno!« krzyknął zapytany głosem serce rozdziérającym, i koło dywanu padł bez życia.

* * *

Kilka tygodni upłynęło po téj okropnéj nocy, gdy poseł, pan Różycki, raz piérwszy po niebezpiecznéj chorobie, mógł jasno i wyraźnie przeszłość sobie przypomnieć.

»Ktoto był ta niebiańska istota«, zapytał swojego pacholika, »która odwidzając mnie w słabości, tyle mi łask wyświadczyła. O jakże chętnie podziękowałbym bóstwu temu za tyle poświęceń!«

»Panie!« odrzekł sługalec, »ona zowie się Katynka Własyjewówna; ale z trudnością tylko dowiedziałem się o jéj nazwisku, gdyż wszystkim służącym swoim jak najostrzéj milczenie nakazała. Ona tak szczérze zajmowała się Wami, przytém jest młoda i piękna i ma wiele podobieństwa do księżnéj pani, siostry Waszéj.«

»Czy wiesz gdzie mieszka?« Jan pytał daléj, i gdy sługalec potwierdzająca dał odpowiedź, posłał go z listem do nieznajoméj, prosząc, by mu wyznaczyć raczyła, kiedy i o którym czasie może za łask tyle osobistą złożyć jéj podziękę.

Katynka po niejakiém namyśleniu zezwoliła nareszcie na prośbę Jana. Ten po zdziwieniu, w jakie wprawiła go dziewicza skromność i piękność Rusinki, rzekł: »Ty tylko pani o wszystkiém zawiadomić mnie możesz.«

»Co wiém, opowiém chętnie«, ze łzami w oczach wyrzekła Katynka, i tak rozpowiadać zaczęła: »Onego nieszczęsnego wieczora, kiedy przeczucie jakieś, bo przypadkiem nazwać tego nie mogę, sprowadziło Waszmość do domu nieszczęśliwéj Maryny, sama niedawno dopiéro przybyłam do niéj, wróciwszy ze wsi od pewnéj przyjaciółki. Lubom zaraz poszła za służącym, którego po mnie Maryna przysłała, już ją zastałam w zimnych objęciach śmierci. Tylko słów kilka z wielkiém natężeniem mogła powiedzieć do mnie, i dla tego o wielu rzeczach niepodobna mi było wywiedzieć się dokładnie. Późniéj dopiéro od jednéj z jéj panien pokojowych, któréj zwykła była wszystkiego się zwierzać, powzięłam bliższe szczegóły jéj śmierci. Z Zaruckim, hetmanem Kozaków, który dawno już dla dania jéj pomocy krążył około Moskwy, skryte miała porozumienie, i dla tego tylko umyśliła oddać rękę stryjowi mojemu, ażeby pieniądzmi jego pozyskać stronników i wspólnie z tym zdrajcą upędzać się na nowo za nieszczęsném urojeniem wielkości ziemskiéj, którego dotąd się nie zrzekła. Zarucki zakradł się tajnémi drzwiami do komnaty Maryny. Tego samego wieczora przybył i Własyjew, a zastawszy oblubienicę swoję w poufnéj rozmowie z obcym człowiekiem, podżegniony zemstą i zawiścią, pierś jéj puginałem przeszył.«

Tu Katynka przestała mówić, dostrzegłszy bolesnych wzruszeń Jana, ale wkrótce kończyła daléj: »Śmierć ma moc pojednawczą, ona i Marynę pojednała ze światem; nie pomnąc przeto o błędach zmarłéj, łzy jéj tylko współczucia poświęcémy: tu była obłąkaną, tam czysta znowu połączy się z nami!«

»Co do mnie«, zawołał Jan z tkliwością, »ja już jéj dawno przebaczyłem; ale to tylko dręczy mi serce, że aż śmierć musiała być jedynym środkiem do położenia tamy jéj namiętnościom! Lecz jakimże sposobem dostałem się pani pod Waszę opiekę, proszę Was, opowiédzcie mi wszystko.«

»Zemdlałeś Waszmość poznawszy Marynę«, odrzekła Katynka, »ta skonała wymawiając nazwisko Wasze, a ja zawarłszy jéj powieki, kazałam Was zanieść do pomieszkania mojego i po kilku tygodniach byłam szczęśliwą, znowu Was przy życiu oglądać. Stryj mój, o którego krwawym czynie nikt dotąd nie wié, zmuszony był niezwłocznie Moskwę opuścić. Co się z nim stało, kędy się błąka, tylko Bóg to wiedzieć raczy, który i zbrodniarzowi łaskawego przebaczenia nie odmówi!«

»Więc ty szlachetna pani jesteś teraz samą na świecie!« zawołał Jan, a w duszy jego jakieś piękne światło zabłysło.

»Obrałam życie zakonne«, odrzekła z powagą Katynka i zarumieniona oczy w dół spuściła.

»A zatém bywaj zdrowa szlachetna dziéwico, przyjmij raz jeszcze najtkliwsze podziękowanie moje i módl się za nią i za mnie!«

Tęmi słowy Jan Różycki rozstał się z Katynką. Wracając do Polski, wziął z sobą osieroconego syna Maryny, poświęcił życie jego wychowaniu, ojczyźnie, dobru spółziomków i spomnieniu Mniszchównej, z którém często także mieszał się mimowolnie obraz Katynki. Ta wierna pierwszemu postanowieniu oblekła habit zakonny i tak długo skrapiała go łzami, aż dopokąd tam się nie wzniosła, gdzie już łzy ziemskie nie płyną.

S. J.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 37. i obejmuje: 1) O śniedzi w pszenicy i sposobach jéj wytępienia. 2) Główne uwagi nad gospodarskiémi ulepszeniami. 3) Pana Winterlicha środek przeciw zarazie księgosuszu. 4) Ostrożność ochraniająca od wścieklizny, przez radę miejską w Paryżu nakazana. 5) O fabrykacyi potażu. (Dokończenie). 6) Rozbiór aparatu gorzelnianego wynalazku pana Langmajera (Ciąg dalszy). 7) Jak poznać czy w płótnie są nici bawełniane.

Pan Hipolit Skimborowicz, gorliwy redaktor warszawskiego *Piśmiennictwa krajowego*, ogłasza w piśmie swojém, iż wkrótce umieści w niém artykuł *O literaturze krajowéj od początku roku* 1835 *do czasów dzisiejszych*, jako uzupełnienie dawniejszego krakowskiego artykułu w *Pamiętniku naukowym*, o literaturze objętéj od r. 1832 do 1835. W artykule powyższym, o ile będzie można, wszystko ma mieć miejsce, co się literatury tak stałéj jakoteż peryjodycznéj, lub sztuk pięknych w Polsce z pomienionéj epoki dotyczé. — Druk *Fizyki* pana Zochowskiego rozpoczął się w Warszawie d. 1. b. m. — Wydane w Wilnie w jednym zeszycie *Spomnienia* Gustawa Olizara, są to zabawy rymotwórcze tego ze szkoły Aloizego Felińskiego wyszłego pisarza, któremu autor *Barbary* swoje dzieła przypisał. Zbiór ten nie ma się kończyć na tym pierwszym zeszycie. — Donoszą z Krakowa, że drugiego tomu *Historyi literatury polskiéj* Michała Wiszniewskiego, jest już 14 arkuszy wydrukowanych. Wyjścia więc tomu tego już w październiku spodziéwać się można. Mamy ufność, że szanowny autor tego pracowitego dzieła, w dalszym jego ciągu otrząsnął się z przesądów, jakie tu i ówdzie w piérwszym tomie spostrzegać się dają.

W dodatku do Nru. 69. pisma *Ost und West* czytamy niemiecki przekład Puszkina *Fontanny Bakczysaraju*, przypisany przez tłumacza Wilhelma Waldbrühl Felicyi br. Potockiéj, może potomkini téj, która tego pięknego poematu jest bohatérką.

Nakładem G. Senewalda, wyszedł z druku w Warszawie nowy i ulubiony Polonez: *Statek parowy*, wykonany przez orkiestrę wielkiego teatru, a ofiarowany przedsiębiercy kolei żelaznéj Piotrowi Steinkeller przez Józefa Stefaniego. W tym Polonezie naśladowane są melodyje malujące obrazy, jakie przytrafiają się w istocie na statku parowym, jako to: Machina parowa zaczyna być w ruchu. Dzwonek przyzywa pasażerów, odpłynienie statku, muzyka na statku, statek stanął na przeznaczoném miejscu. Pasażerowie wysiadają, wypuszczenie pary z machiny.

Ciekawym przedmiotem pod względem sztuki drukarskiéj, jest teraz w Warszawie maszyna sprowadzona z Wiednia przez administratorów drukarni rządowéj Jana i A. E. Glücksbergów. Maszyna ta czyli tak zwana prassa pospieszna *(Schnellpresse)*, dostarcza na dzień od 10 do 12,000 odbić, a zatém tyle, ile na 6ciu do 7miu prassach zwyczajnych przez dzień ledwo otrzymać można. Maszyna ta jest 36tą prassą wielce poprawionego systematu, wynalezionego przez panów Helbig i Müller mechaników wiédeńskich, którzy na konstrukcyją tych prass, otrzymali patent swobody na całą Austryję; odbicia z téj maszyny są czyste, równe, słowem wykończone. Do nadania ruchu téj maszynie, potrzeba tylko dwóch zwyczajnych ludzi; do nakładania arkuszy jednego chłopca, sama maszyna wyrzuca odbicia, a mały chłopczyk układa je w równe stosy.

Gołąb na kolumnie lipcowéj. W Paryżu sprawił niedawno wielkie wrażenie gołąb, który od 6téj godziny z-rana aż do 6téj w wieczór na gałce kolumny lipcowéj w czasie poświęcenia jéj siedząc, ani zgiełkiem ludu, ani grzmieniem bębnów, ani dźwiękiem instrumentów, ani téż hukiem dział z tamtąd spłoszyć się nie dał.

Nowy teatr w Dreźnie wybudowany wielkim kosztem, jest pod wielą względami tak niedogodny i zamiarowi nieodpowiadający, iż pewna dostojna osoba przy zwidzaniu go rzekła do urzędników magistratu: »Mości panowie, teraz macie trudne zadanie, czy nowy czyli téż stary teatr rozwalić wam wypadnie!« Jestto humorystyczne zdanie, któreby do wielu starych i nowych rzeczy zastósować się dało.

Dóm opery w Paryżu. Sala opery paryzkiéj tak jest świetna, iż się o utratę wzroku lękać należy. Firanki u lóż i przedpiersnie wyłożone aksamitem są karmazynowego koloru a wszystka powierzchnia leje się prawie od złota i śrebra. Loże *proscenium* i kolumny są ozdobione trofeami, malowidłami i perskiemi kobiercami. O świetność zewnętrzną już się więc postarano, teraz tylko czekać wypada, jaka będzie świetność artystycznych talentów?

Grzeczność za grzeczność. Napoleon będąc w Berlinie, rozkazał staremu Schadów by ukończył posąg Fryderyka II. Schadów, odrzekł mu na to, iż do zrobienia takiego dzieła, nie można wydawać takich rozkazów, jak do uszykowania wojska w paradzie, i że nim to dzieło ukończoném zostanie, jeszcze nie mało lat upłynie. W okolicznościach późniejszych zapomniał Cesarz o téj rzeczy. Lecz zmarły król pruski wywiązał się Napoleonowi z téj grzeczności dla starego Fryderyka bardzo godnym sposobem; nakazał bowiem aby posąg Napoleona w muzeum berlińskiém naprzeciw posągu *Cezara* postawiono.

Gazette de Picardie donosi, że niejaki pan Caumartin, właściciel majętności Caumartin niedaleko *Crecy*, kopiąc ziemię przy zakładaniu fundamentów do odbudowania jednéj części swojego domu, znalazł dzban ważący 30 kilogramów, w którym było pełno różnéj monety. Między innemi znalazł w tym dzbanie 25 funtów zdawkowéj monety *(liards)* z wizerunkiem Ludwika XIII., 9 funtów złotéj monety, a 21 funtów śrébrników.

Natężenie przy pracy, a może też gwałtowne wzruszenie umysłu, wywarło nań tak mocne wrażenie, iż przez dni kilka chorował. Przyszedłszy znowu do zdrowia zaczął kopać na nowo i znalazł 9 pomniejszych dzbanów, w których były luidory z wizerunkami Ludwików XIII i XIV., następnie 6 sztuk liardów z czasów Henryka IV., nakoniec także piastry hiszpańskie. Jednakże nie znalazł żadnych starych monet, jak z początku mniemano. Całą wartość tego znalezionego skarbu liczą na 100 do 125,000 franków.

Przed kilką tygodniami poprzylepiano w Paryżu na wszystkich rogach ulic uwiadomienie, w którém zapewniono 6000 franków w nagrodę temu, ktoby właścicielowi zwrócił znaleziony pugilares, zawiérający 61,000 franków w banknotach. Pugilares ten, zgubił pewien bankier powracając z giełdy do swego pomieszkania. Bankier stracił był już wszelką nadzieję odzyskania téj znacznéj summy, aż oto jednego dnia pod wieczór, przyniósł mu odźwierny paczkę z tém oświadczeniem, iż nieznajomy oddawca nakazał wyraźnie, aby ją tylko samemu panu doręczył. Z niecierpliwością rozpieczętował bankier paczkę, ale jakże się nie uradował, ujrzawszy w niéj swój pugilares—jednakże banknotów już nie było. Pod względem tych ostatnich wyrażono dużémi głoskami na pargaminie co następuje: »Najchętniej zwrócę wpanu znalezione sześćdziesiąt i jeden tysięcy franków wraz z należącémi się procentami, skoro tak majętnym zostanę, jak wpan jesteś.— Zostaję z wyrazem prawdziwego szacunku uniżony wpana dobrodzieja. J. P.«

Zwyczaj spijania zdrowia u Chińczyków. Oprócz dni pewnych, w których Chińczykowie na festynach podług etykiety wznoszą za zdrowie kielichy, spełniają je także przy różnych innych okolicznościach. Dla odbycia tego aktu z wszelką uroczystością, powstają w jednym czasie dwaj Chińczykowie z swojego miejsca, i wziąwszy w oburącz kielichy udają się na środek pokoju. Potém podniosłszy kielichy czyli raczéj czarki do góry, spuszczają je pomału aż ku ziemi, a im bardziej się schylą, tém większą ten akt grzeczność oznacza. Ukłon ten ponawiają trzy, sześć, a nawet dziewięć razy, przyczém każdy z nich pilnie daje baczność, aby go w ukłonie nie prześcigniono, aż nareszcie obadwaj przytknąwszy do ust swych czarki, napój razem wychylą, poczém obracają czarki denkiem do góry dla okazania, iż nic nie pozostało. Gdy się to stanie, kłaniają się jeszcze raz jeden drugiemu i wracają na swoje miejsce. Atoli tu rozpoczyna się nowy wyścig w grzecznościach, ponieważ żaden z nich wprzódy usiąść nie chce, a cała ta sprawa po wielu grymasach i grzecznościach w ten sposób się kończy, że udają jak gdyby siadali, nadrabiają jestami, a nakoniec za jednym razem obadwaj w równym czasie, siadają.

Niesłychane oszustwo. Pan Gorgoli, naczelnik policyi w Petersburgu, i jeden z najzdatniejszych oficerów sztabowych armii rossyjskiéj, jest oraz jednym z najprzystojniejszych ludzi w téj stolicy; jednakże przypadek zdarzył, iż pewien przebiegły oszust był do niego bardzo podobny. Oszust ten postanowił użytkować z tego podobieństwa, a dla większego omamienia wdział na siebie mundur jenerała, okrył się szarym płaszczem, postarał się o dorożkę zupełnie podobną do dorożki pana Gorgolego i najął konie takiéjże saméj maści. Tym sposobem uekwipowany zajeżdża przed dóm pewnego bankiera, i wszedłszy z pośpiechem do kantoru, rzecze do niego: »Mości panie, spodziewam się, iż mnie wpan znasz, jestem jenerał Gorgoli, najwyższy naczelnik policyi.« — »I owszem, mam zaszczyt znania Waszéj Excelencyi.« — »A więc dobrze! masz wpan wiedzieć, iż do wykonania pewnéj sprawy, która nie cierpi zwłoki, potrzebuję dwadzieścia i pięć tysięcy rubli, jestem za daleko od ministeryjum dla zaopatrzenia się tą summą, a najmniejsza zwłoka wszystkoby zepsuć mogła. Proszę więc, abyś mi nadmienioną summę zaliczył, którą jutro z-rana w mym hotelu odbierzesz.« — »I owszem«, odrzekł bankier uradowany tém odwidzeniem; »cieszy mnie to niewymownie, że Waszéj Excelencyi tę przysługę wyświadczyć mogę, a jeżeli potrzeba, najchętniéj nawet i więcej zaliczę.« — »Kiedyś wpan tak grzeczny, zalicz-że mi trzydzieści tysięcy rubli.« — »Oto są, proszę Waszéj Excelencyi.« — »Dziękuję, a więc jutro rano o godzinie dziewiątéj czekam go w moim hotelu.« — To rzekłszy oszust wsiada do dorożki, i znika z oczu bankiera. Nazajutrz w oznaczonéj godzinie, udaje się bankier do hotelu pana Gorgolego, który powitawszy go z zwykłą uprzejmością, pyta jaka go przyczyna sprowadza. Bankier zmięszany tém zapytaniem, zaczyna się dokładniéj przypatrywać jenerałowi, a ponieważ się mu zdaje, iż spostrzega niejaką różnicę pomiędzy nim a osobą, która się mu wczoraj pod jego nazwiskiem przedstawiła, rzeknie więc: »Jaśnie wielmożny panie, wczorajszego dnia okradziono mnie na koszt pański!« Poczém opowiada mu okolicznie cały wypadek. Pan Gorgoli słucha go nieprzerywając. Po skończonem opowiadaniu każe sobie przynieść płaszcz szary, i zajechać natychmiast dorożce z bułanami. Wsiadłszy do powozu, każe bankierowi, aby nań w jego pomieszkaniu zaczekał. Sam zaś jedzie najpierw' przed dom bankiera, z tamtąd puszcza się daléj tą samą drogą, którą dniem wprzód złodziéj przejeżdżał. Poczém zwróciwszy się do pierwszego budnika*) rzecze: »Wczoraj po południu o godzinie trzeciéj przejeżdżałem tędy, widziałeś mnie?« — »Widziałem jw. panie.« — »Którąż drogą puściłem się daléj?« — »Ku troickiemu mostowi.« — »Dobrze.« — Jenerał udał się wskazaną drogą. Przy moście zastaje wartę. »Wczoraj o godzinie trzeciéj i minucie dziesiątéj przejeżdżałem tędy. Widziałeś mnie?« — Widziałem.« — »Dokądże pojechałem?« — »Przez most jw. panie.« — »Dobrze.« — Jenerał jedzie przez most i zatrzymuje się przed drewnianym domem Piotra Wielkiego. Budnik wychodzi z baraki. »Wczoraj przejeżdżałem tędy o godzinie pół do czwartéj«, rzekł jenerał. — »Tak jest jw. panie.« — »Widziałeś, którąm się drogą daléj udał?« — »Ku dzielnicy Wiburgskiéj.« — »Dobrze.« Pan Gorgoli jedzie tą drogą. Przybywszy do wojskowego szpitalu zastaje innego budnika, który mu do składów wódki dalszą drogę wskazuje. Z tamtąd wyprawia go straż ku mostowi na *Woskreseńsku*, a z tamtąd znowu długą aleją ku bankowi, gdzie po raz ostatni pyta straży: »Nie jechałem ja wczoraj tędy około pół do piątéj?« — »Jechałeś jw. panie.« — »A dokądże się udałem?« — »Pod numer 19 na kanale Katarzyny.« — »Czy wszedłem tam?« — »Tak jest.« — »Czy widziałeś mnie, żem z tamtąd wyszedł?« — »Nie.« — »Bardzo dobrze. Zawołaj niech cię zluzują i przyprowadź mi z najbliższych koszar dwóch żołniérzy.« Budnik spieszy i w kilka minut z żołnierzami powraca. Jenerał bierze z sobą żołniérzy, wchodzi w dóm pod liczbą 19, każe drzwi zamknąć, dowiaduje się od mieszkańców, iż rzeczony oszust mieszka na drugiem piętrze; poczém wysadziwszy drzwi, staje przed oszustem, który przestraszony tém niespodziéwanem odwidzeniem, natychmiast wszystko zeznaje i 30,000 rubli zwraca.

---

*) Rodzaj żołnierzy policyjnych, którzy w budkach czyli barakach przy rogach głównych ulic na straży stoją.

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.